Łódź, 20 | I 1899 r.

№ 16.

Kalendarzyk tygodniowy.

Piątek Fabiana P. M.
Sobota Agnieszki P. M.
Niedziela Wincentego W.
Poniedziałek Ildefonsa B.
Wtorek Tymoteusza P. M.
Sroda Pawła Ap.
Czwartek Polikarpa P. M.

Wschód g. 8
Zachód g. 4 m. 23
Długość dnia g. 8 m. 23.

Cena prenumeraty w Łodzi:

Rocznie rb. 8 k.
Półrocznie „ 4 —
Kwartalnie „ 2 —
Miesięcznie „ — 67
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedyńczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . rb. 10 k.
Półrocznie. . . „ 5 —
Kwartalnie . . „ 2 50
Miesięcznie . . „ 85.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA W ŁODZI, ul. Piotrkowska № 81.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Piątek, dnia 8 (20) stycznia 1899 r.

Kantory: własny w Warszawie, ul. Obożna 7; w Częstochowie w księgarni M. Lipskiej; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA OGŁOSZEŃ w „Rozwoju:“ „Nadesłane“ na 1-ej stronnicy kop. 50 za wiersz. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kopiejce). Reklamy i Nekrologi po 15 kop. za wiersz petitowy.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Jarosławy.

WYSTAWY: Salon artystyczny, ul. Benedykta nr. 1.

PANORAMA. Oblężenie Paryża, Pasaż Szulca.

TEATR ZIMOWY „Victoria“ (ul. Piotrkowska nr. 67). Występ Żelazowskiego „Ludwik XI“, dramat Delavigne. Początek o godzinie 8 wieczorem.

BALE:

W Sali Koncertowej na rzecz ochronki I-ej.

W Sali Bauma na Księżym Młynie, pracowników Towarzystwa, akc. Karola Scheiblera.

W Zgierzu—bal cyklistów.

Afganistan.

W Londynie i Kalkucie od kilku już tygodni powszechną budzą obawę sprawy afgańskie, grożące poważnemi zawikłaniami, w razie śmierci emira Afganistanu Abdurrachman Khana, jednego z najmędrszych polityków azyatyckich, który ciężko zachorował.

Emir-ul-Muminien, co znaczy władca prawowiernych liczy obecnie lat około sześćdziesięciu i może nie przetrzymać choroby, która go powaliła na łoże, a w takim razie wyrodzi się poważna kwestya następstwa tronu, w Afganistanie bowiem nie ustaliły się jeszcze prawidła co do następstwa tronu, lecz emir wyznacza następcę po sobie, wedle własnego uznania.

Afganistan kraina w Azyi środkowej, stanowiąca część wyżyny Irańskiej pomiędzy Indyami a Persyą, tudzież rosyjskim już dziś Heratem posiada niesłychanie ważne znaczenie polityczne, jako teren, na którym ścierają się wpływy angielskie i rosyjskie i gdzie prawdopodobnie zetkną się niezadługo granice obu tych państw. Góry przecinające Afganistan w rozmaitych kierunkach są odnogami Hlimalajów a jedyną rzeką spławną Kabul, dopływ Indu.

Afganowie, podzieleni na mnóstwo szczepów, wyznają mahometanizm. Każde z plemion obiera sobie hana podległego jednemu emirowi, pomimo to przedstawiają naród dość jednolity, spojony wspólnością interesów i ożywiony duchem wojowniczym.

Klimat niejednostajny: na południo zachód gorący, na północy zimny, w dolinach wschodnich umiarkowany: stąd roślinność najrozmaitsza począwszy od trzciny cukrowej i palm daktylowych aż do zbóż europejskich. Taż sama rozmaitość panuje i w królestwie zwierząt. Handel niewielki ograniczony sprzedażą rzeczywiście prześlicznych koni i słynnych szalów.

Na widownię dziejową wystąpili afganowie dopiero w połowie XVIII wieku, kiedy Achmetnach wyzwolił ich z pod jarzma perskiego i założył dynastyę Duranów, która upadła po śmierci Machmuda w r. 1823. Na czele plemion afgańskich stanął Dost-Mahamed założyciel do dziś dnia panującej dynastyi. Mahamed walczył początkowo z anglikami w latach od 1839 do 1849, poczem zawarłszy z Anglią przymierze za jej namową rozpoczął nieszczęśliwą wojnę z persami w r. 1856. Po jego śmierci w r. 1863 rozpoczęły się srogie walki pomiędzy pretendentami do tronu aż wreszcie Szyr-Ali objął rządy kraju.

W roku 1878 po ukończeniu wojny wschodniej Rosya wysłała do Afganistanu nadzwyczajnego posła, który znalazł tam bardzo uprzejme przyjęcie. Obudziło to czujność Anglii podejrzliwem okiem sądzącej zbliżanie się Rosyi do granic Indyi.

Wice król Indyi lord Lytton wysłał również swego posła do Kabulu, stolicy Afganistu, nie przepuszczano go atoli przez granicę. Wywołało to groźne wystąpienie Anglii i zobopólne uzbrojenia; gdy zaś do oznaczonego terminu Szyr-Ali nie dał odpowiedzi, wojska anglo-indyjskie w sile 34,730 ludzi wkroczyły w granice Afganistanu. Wyprawa angielska skończyła się zupełnym pogromem wojsk Szyr-Alego, który w lutym 1879 r. umarł na granicy. Dopiero następca jego Jakób Chan po wielu dalszych klęskach zawarł z Anglią pokój, mocą którego do posiadłości indyjskich przyłączony został niewielki obszar Afganistu ale obejmujący wszystkie drogi do Indyi.

Posłem angielskim w Kabulu został major Cavagnari, który jednocześnie kierował sprawami zagranicznemi pokonanego państwa. Afganowie rozżaleni na anglików podejrzliwem okiem spoglądali na panoszenie się majora Cavagnari w stolicy kraju, coraz to wyraźniej okazując swe niezadowolenie. Nareszcie wybuchła rewolucya skierowana przeciw anglikom. Tłum szturmował dom poselstwa angielskiego i wymordował jego mieszkańców. W odpowiedzi na to 12 października 1879 r. wojska angielskie powtórnie wkroczyły do Afganistanu, zajęły Kabul i uprowadziły Jakóba Chana do niewoli w Indyach.

Pięcioletni syn Jakóba Chana ogłoszony został Emirem pod regencyą Mohamed Diana. Anglicy prowadzili wojnę dalej i po uporczywej walce pod Ghacni złamali ostatecznie opór afganów.

Anglia oderwała od Afganistu prowincyę Kandahar narzuciwszy jej na księcia Szyr-Alego, dotychczasowego gubernatora Kandaharu. Podział kraju wywołał niezadowolenie wśród mieszkańców.

W tym czasie z wojskiem złożonem z turkomanów wystąpił od północy nowy pretendent do tronu Abdurrachman, brat stryjeczny Jakóba Chana, syn Afrul Chana, wnuk zaś założyciela dynastyi Dost Mahomeda. Zdobył on stolicę kraju Kabul w r. 1866 i wprowadził na tron ojca swego Afrul Chana, który w rok potem umarł. Rządy objął Abdurrahman, lecz pobity przez Jakuba Chana pod Tinach schronić się musiał na terytoryum rosyjskie.

Ówczesny generał gubernator Taszkentu Kauffman przyjął go gościnnie, wyznaczył mu Samarkandę na stały pobyt i wyjednał mu pensyę roczną 25,000 rb.

Dopiero, gdy w dniu 8 października r. 1879 rząd anglo-indyjski złożył z tronu Jakóba Chana, dzięki porozumieniu dwóch najpotężniejszych mocarstw europejskich w Azyi Abdurrachman uznany został emirem w lipcu 1880 r.

Wojna atoli nie skończyła się na tem. Ejub Chan brat Jakóba Chana, gubernator Heratu podjął walkę przeciw anglikom i Abdurrachmanowi i obległ Kandahar. Na odsiecz pośpieszył generał Roberts, który pokonawszy wojska Ejuba, wyparł go z powrotem do Heratu.

Ostatecznie Anglia zdecydowała się utrzymać całość Afganistanu. Wojska Abdurrachmana w kwietniu 1881 roku zajęły Kandahar, Ejub pobity na głowę 22 września t. r. uszedł do Persyi i Abdurrachman został władcą całego Afganistanu, z wyjątkiem Heratu, który następnie przeszedł pod panowanie rosyjskie. Abdurrach-

man zjednoczył wszystkie prowincye Afganistanu w jedno państwo, pokonał bunty pojedynczych książąt i plemion i umiał utrzymać dyplomatyczne stosunki z dwoma potężnymi sąsiadami, chociaż w ostatnich czasach stosunek jego odnośnie do Anglii nieco się zaostrzył.

Osierocenie tronu afgańskiego grozi krajowi zamętem i bratobójczą wojną, wobec nieustalonego następstwa tronu. Urzędownie na następcę tronu uchodzi najstarszy syn emira sirdar Habibullach, atoli i drugi syn Abdurrachmana Nasrullach radby posiąść władzę. Zaszkodziła mu wprawdzie u afganów, odznaczających się niezmiernym fanatyzmem jego ostatnia podróż do Anglii.

Jest jeszcze i trzeci kandydat małoletni Mohamed Omar, syn Abdurrachmana i ulubionej jego małżonki, kobiety odznaczającej się niezwykłą energią i przedsiębiorczością.

Podczas ostatniego powstania w Kabulu, gdy Abdurrachmana nie było wówczas w mieście, matka Mohamed Omara przebrana po męsku, stanęła na czele wojsk i wycięła w pień powstańców.

Nienawidzi ona Habibullacha a przytem jako kobieta ambitna, pragnęłaby rządzić w imieniu syna. Jest ona niebezpiecznym przeciwnikiem a godnego siebie rywala ma tylko w jednym Iszaku-Chanie bracie emira, przebywającym obecnie w Samarkandzie. Jest on zaciętym wrogiem anglików a tem samem miłym afganom.

Ważną tu jeszcze rolę odgrywają wpływy angielskie i rosyjskie. Wszystko to razem wzięte smutne losy wróży Afganistanowi, w razie gdyby obecny jego władca odszedł między hurysy.

S. J.

SPRAWA O MORDERSTWO.

W dniu 17 stycznia—pisze „Warsz. Dziennik"—w warszawskim sądzie wojenno-okręgowym, przy drzwiach otwartych rozpoznawano, według praw o sądzie i karach podczas wojny, sprawę porucznika 2 warszawskiego pułku fortecznego Bekkarewicza, obwinionego o rozmyślne zabójstwo dowódcy 1 warszawskiego pułku fortecznego piechoty pułk. Żelińskiego.

Rozkazem do wojsk warszawskiego okręgu wojskowego z dnia 15 b. m., porucznik Bekkarewicz, po przeprowadzeniu śledztwa pierwiastkowego w ustanowionym przez prawo porządku, stawiony został przed sąd wojenno-okręgowy, jako obwiniony, że żywiąc złość do dowódcy 1-go warszawskiego pułku fortecznego piechoty pułk. Żelińskiego za to, że ten ostatni wszczął przeciwko niemu, Bekkarewiczowi, sprawę karną za przekroczenie, przewidziane w czwartym 2 artykułu 97-ej ustawy o karach wojskowych, spełnione przezeń podczas przy komenderowaniu do wspomnianego pułku, on Bekkarewicz, postanowił pozbawić życia wspomnianego sztab-oficera, w tym celu dnia 30 grudnia (11 stycznia) 1898 r. po ogłoszeniu Bekkarewiczowi rezolucyi sądu, na mocy której za wskazane wyżej przewinienie został skazany na zamknięcie w twierdzy i wykluczenie ze służby, udał się do swojego mieszkania, na fort. lit. P. na Powązkach, zabrał tam ze swojego biurka rewolwer i poszedł do twierdzy warszawskiej, aby zamiar swój urzeczywistnić; po drodze jednak, około 10 wieczorem, na ul. Zakroczymskiej dopędził pułk. Żelińskiego i widząc, że za tym ostatnim idą trzej szeregowcy, poszedł za nimi i pod mostem kolejowym drogi żel. nadwiślańskiej, około twierdzy, doczekawszy się, aż szeregowcy wyprzedzili pułk. Żelińskiego, dał do tego ostatniego trzy wystrzały: jeden w twarz i dwa w plecy; wskutek tych strzałów pułk. Żeliński padł nieprzytomny i godz. 11 wieczorem tegoż dnia zmarł; zbrodnia ta przewidziana jest w art. 1454 kod. kar. i art. 279 ks. XXII zb. post. wojsk. z 1869 roku, 2-gie wyd.

Za powyższe czyny zbrodnicze porucznik Bekkarewicz, stosownie do wniosku nadzoru wojenno-prokuratorskiego, stawiony został przed warszawski sąd wojenno-okręgowy i polecono sądzić go według praw o sądzie i karach podczas wojny.

Posiedzenie sądowe rozpoczęło się o g. 9-ej z rana.

Skład sądu następujący: przewodniczący sądu gen.-lejtn. Strielnikow, sędzia wojenny pułk. Wysotskij i czterech członków od wojsk, z których dwóch w randze sztab-oficera i dwóch w randze ober-oficera.

Oskarżał prokurator wojskowy gen.-major Bogdanow; bronił podsądnego, na prośbę tego ostatniego, wyznaczony przez sąd obrońca kapitan Wołodkowski.

Po odczytaniu aktu oskarżenia i wytoczeniu sprawy, podsądny na pytanie, czy uznaje się za winnego, dał potwierdzającą odpowiedź i wyjaśnił sądowi najbliższe powody spełnionej zbrodni. Następnie zeznania licznych świadków, powołanych zarówno przez prokuratoryę, jako też na prośbę podsądnego, dokładnie stwierdziły faktyczne oznaki winy podsądnego.

Po ukończeniu ostecznych rozpraw, ostatnie słowo pozostawiono podsądnemu, poczem sąd wyszedł na naradę i o g. 2 m. 30 wyniósł wyrok, na mocy którego: porucznik Bekkarewicz, lat 30 liczący, uznany za winnego, zarzuconej mu zbrodni i skazany na zasadzie art. 2, 10, 12, 16, 279 ks. XXII zb. pr. wojsk. z 1869 r. wyd. 2 i art. 1453 kod. kar., po pozbawieniu wszystkich praw stanu, rang i szlachectwa — na karę śmierci przez roztrzelanie.

Wyrok ten na zasadzie art. 1428 ustawy sąd. wojsk. postanowiono złożyć do opinii dowodzącego wojskami warszawskiego okręgu wojskowego.

O godz. 5 po południu skazanemu ogłoszono wyrok w ostatecznej formie.

Skazany podał prośbę o ułaskawienie.

Dowodzący wojskami zmienił wydany na Bekkarowicza wyrok na zesłanie do ciężkich robót bez terminu.

KRONIKA.

Z sekcyi farbiarskiej i apreturowej. Wczoraj odbyło się posiedzenie członków nowoutworzonej przy tutejszym oddziale Towarzystwa popierania przemysłu i handlu sekcyi farbiarskiej i apreturowej. Obecnych było 24 członków; obradom przewodniczył p. Juliusz Borst ze Zgierza.

Na porządku dziennym były referaty komisyi ściślejszej, wybranej na pierwszem ogólnem zebraniu.

Wyłoniły się w toku obrad następujące sprawy, mające pierwszorzędne znaczenie dla właścicieli farbiarń i apretur.

Wobec częstych zatargów między fabrykantami a właścicielami farbiarń i apretur uchwalono utworzyć sąd rozjemczy, którego uchwały byłyby obowiązujące dla stron obu; w razie sporu, eksperci fachowcy oceniają pretensye stron.

Gdyby sprawa nie dała się rozstrzygnąć przez sąd rozjemczy i zaszła potrzeba zwrócenia się do sądu koronnego, sekcya zajmie się przygotowaniem materyału dowodowego. Opłata za sąd będzie pobierana w wysokości 10 rb. od obu stron.

Uchwalono zawiadomić przemysłowców cyrkularzem o utworzeniu sekcyi i sądu rozjemczego oraz zaprosić właścicieli farbiarń i apretur na członków sekcyi.

Ułożenie odpowiedniej listy powierzono pp.: Drozdowskiemu, Vorwerk i Szmidtowi.

Poruszono następnie sprawę podatku od kotłów parowych. Jak wiadomo, pobierany on jest od metra powierzchni kotła. Postanowiono poprosić by się z sekcyą techniczną, czy nie możnaby znaleść innej normy podatkowej. Narady te będą miały charakter czysto teoretyczny, gdyż podatek już jest wprowadzony.

Ożywioną dyskusyę wywołała sprawa nowego podatku przemysłowego. Farbiarnie i apretury płacą według nowego prawa większy podatek, niż przemysłowcy włókienni, dający im robotę. Proponowano porozumieć się w tej sprawie z przemysłowcami okręgu moskiewskiego i wysłać odpowiednią petycyę do ministra skarbu. Z powodu spóźnionej pory odłożono rozprawy w tej kwestyi, jak również w sprawie unormowania płacy, pobieranej przez farbiarnie i apretury od fabrykantów.

Posiedzenie trwało blizko do północy.

Łódzkie kolonie letnie. W imieniu Komitetu łódzkich kolonij letnich niniejszem gorąco dziękujemy szan. publiczności. która licznem przybyciem swem na bal, urządzony na rzecz kolonij, oraz chętnem a hojnem zasileniem kasy kolonij zamanifestowała sympatyę swoją dla tej tak pożytecznej instytucyi.

Komitet oddzielnie składa serdeczne dzięki wszystkim paniom i panom, którzy gorliwą pracą nad urządzeniem balu przyczynili się do uświetnienia go, specjalnie zaś pp. Felicyi Goldfederównie, Róży Hirszberżance, Bronisławie Likiernikównie i Eleonorze Prussakównie za prześliczne, własnoręcznie malowane chorągwie; p. Heimanównie za malowanie tamburinów, pp: Pawłowej Dobranickiej, Maurycowej Poznańskiej, Ignacowej Sachs i Stanisławowej Silberstein za efektowne udekorowanie wózków do confetti; pp. wodzirejom: Julianowi Birnbaumowi, Szymonowi Feinkindowi, Leonowi Mendelsohnowi, Maurycemu Poznańskiemu i Stanisławowi Silbersteinowi, który wzorowem i ochoczem prowadzeniem tańców dzielnie przyczynili się do powodzenia zabawy; oraz p. Henrykowi Birnbaumowi za doskonałe kierowanie orkiestrą.

Przewodnicząca *Markusowa Silberstein*, vice-przewodnicząca *Stanisławowa Jarocińska*, sekretarz *dr. Pański*.

Ze spraw miejskich. Na posiedzeniu radnych m. Łodzi według relacyi „Kur. Warsz." pod przewodnictwem prezydenta, W. Pieńkowskiego, w sprawie budowy nowego ratusza, powzięto ostatecznie uchwałę, ażeby projektowany gmach stanął na Nowym Rynku, na dwóch placach, zajętych obecnie przez majątki miejskie. Place te, położone z dwóch stron ulicy Średniej, będą połączone arkadą, pod którą przejeżdżać będą powozy.

Sąsiadujący z temi placami gmach szkoły rzemieślniczej będzie włączony do ratusza, po odpowiedniej przebudowie. W tym celu toczą się obecnie układy o nabycie przez miasto posesyi szkolnej, gdyż gmach szkoły stanowi własność ministeryum oświaty, a plac pod nim należy do miasta.

Wobec tego powstał zamiar przeniesienia szkoły rzemieślniczej na ulicę Dzielną, do gmachu przytułku starców i kalek, jako zupełnie nienadającego się na cel dotychczasowy, natomiast przytułek starców i kalek zamierzono wybudować na jednym z placów miejskich, w pobliżu lasku miejskiego.

Wieczór tańcujący, urządzony przez zarząd stowarzyszenia chrześ. nauczycieli w Łodzi, na rzecz tegoż stowarzyszenia, mający się odbyć w dniu 1 lutego w Sali Koncertowej, zapowiada się bardzo dobrze.

Komitet zabawy już od wtorku zajęty jest rozsyłaniem zaproszeń do przedstawicieli różnych sfer miejscowego towarzystwa.

Bilety są imienne.

Należność za takowe będzie można uiszczać nietylko przy wejściu na salę, jak pierwotnie zdecydowano, lecz takowa może być również przesyłaną na ręce prezesa zarządu, pod adresem „K. Służewski, Krótka 12 "

Uzupełnienie. We wczorajszej liście gospodyń balu na Ochronkę opuszczone zostały panie Skrudzińska i Leonhardt.

Z przemysłu. W dniu 18 b. m. odbyło się w Pabianicach pierwsze ogólne zgromadzenie członków Najwyżej zatwierdzonego w Peterhofie, dnia 26 czerwca r. z. Towarzystwa akcyjnego zakładów przemysłowych Braci Baruch w Pabianicach, na które przybyło 18 akcyonaryuszów.

Posiedzenie zagaił p. Izydor Baruch, poczem przystąpiono do wyboru prezesa zarządu, dyrektorów i kandydatów, oraz komisyi rewizyjnej.

Większością głosów na członków zarządu wybrani zostali pp. August Baruch, Izydor Baruch jur. Maksymilian Baruch, Tadeusz Baruch, Władysław Baruch.

Na kandydatów bowiem powołano pp. D. Sztauba i Samuela Altena; do komisyi rewizyjnej weszli pp. Izydor Baruch jur. Izydor Bary i Wilhelm Neufeld.

Prezesem zarządu wybrany został p. August Baruch.

Kapitał zakładowy Towarzystwa wynosi milion rubli w 4000 akcyach po 250 rb. każda.

Działalność Towarzystwa rozpoczęła się z d. 1 stycznia r. b.

Zarząd Towarzystwa mieścić się będzie w Pabianicach, dokąd przeniesiony też został kantor główny z Łodzi i cały personel.

Każdy członek zarządu ma prawo podpisywać firmę z kandydatem, lub też dwóch członków zarządu wspólnie.

O ile się dowiadujemy, nowe to przedsiębiorstwo zamierza przez rozszerzenie fabryk powiększyć znacznie swoją produkcyę.

Zamiast powińszowań noworocznych. Rb. 2 od majstrów przędzalniczych tow. akc. I. K. Poznański na I-szą ochronę katolicką.

Redakcya „Czytelni dla wszystkich“ zawiadamia za naszem pośrednictwem prenumeratorów swoich w Łodzi, że wstrzymała wysyłanie dalszych numerów swemu agentowi w Łodzi z powodu, że tenże nie wniósł pobranych od prenumeratorów pieniędzy.

Osoby, życzące w bieżącym kwartale odbierać nadal „Czytelnię dla wszystkich“ zechcą adresy swe nadesłać bezpośrednio do redakcyi.

Straż ogniowa w Zgierzu. Poruszona przez naszego korespondenta sprawa niewłaściwego załatwiania wyborów do Straży ogniowej ochotniczej w Zgierzu znalazła odgłos w prasie warszawskiej.

Korespondent „Wieku“, przytoczywszy odpowiednie ustępy z naszej korespondencyi, dodaje od siebie następujące uwagi:

Tyle korespondent „Rozwoju“. My zaś zaznaczamy, iż na utrzymanie naszej straży ogniowej wnoszą opłaty wszyscy właściciele domów, a nietylko komendant i rada straży ogniowej, którzy nie wiadomo skąd i dlaczego przywłaszczyli sobie prawo powoływania w szeregi straży ogniowej czynnych członków. Wskutek tego bez zgody i aprobaty pana komendanta nikt u nas nie może być zaliczonym w poczet czynnych członków straży.

Pan zaś komendant woli powoływać na strażaków robotników „swoich“ lub robotników fabrycznych, pracujących w fabrykach jego „przyjaciela“, aniżeli ludzi inteligentnych, którzy podczas wyborów mogliby głosować za innym kandydatem... Obecnie zaś czynni członkowie naszej straży ogniowej składają się przeważnie z robotników fabrycznych, pracujących w fabrykach pana komendanta lub członków rady zarządzającej. Nic więc dziwnego, że ludzie „własni“ głosują za „swoim“ szefem.

Ale dlaczego w takim razie, niby to nasza miejska straż ogniowa, która jest właściwie strażą ogniową p. S. i C°, czerpie środki do swego utrzymania z kieszeni wszystkich mieszkańców i właścicieli nieruchomości w Zgierzu.

Po łódzku. Obrazek łódzki, jakich, niestety, wiele.

Pan X. przywędrował przed kilku laty do Łodzi razem z wielu innymi, którzy zmuszeni byli szukać tu chleba i mamony. Kupił sobie aptekę i prowadził ją o tyle wzorowo, że często zdarzały się takie pomyłeczki: na wodzie sodowej figurowały etykiety „Vichy,“ „Ems“ i inne. Interes prosperował, dochody rosły.

Przed kilku tygodniami zaangażował X. na zarządzającego prowizora Y. Umowa została zawarta; Y. wyjechał na kilka dni do rodziny.

Jakież jego zdziwienie było, gdy po powrocie do Łodzi, zastał swoje miejsce już zajęte przez kolegę, który ofiarował się pracować za cenę nieco niższą.

X. bez żadnego skrupułu pozostawił zgodzonego już człowieka bez miejsca i chleba.

W czasie dość gwałtownej sceny między X. i Y. padły z ust ostatniego niezbyt pochlebne wyrazy o X., który nie wziął ich do serca, gdyż, według niego, skoro zarobił, można mu nawet nawymyślać od ostatnich.

Epilog tej sprawy rozegra się w sądzie, gdyż Y. zaskarżył X. o straty materyalne.

Niemniej są ciekawe drogi, jakiemi kolega dostał się do apteki.

X. jest izraelitą.

Otóż zacny koleżka wmówił w X., że Y. jest antysemitą i ma zamiar oddalić pracowników-żydów. Gdy ten argument wydał się X-owi podejrzanym, ustąpił z ceny i to dopiero właściciela apteki ostatecznie przekonało.

TEATR.

„Bezczelni“, komedya w 5 aktach Emila Augiera. Benefis Eweliny Wróblewskiej.

„Odkąd ojcowie zatracili uczciwość, a my pogardę, bezczelni panują na świecie“ — mówi Emil Augier przez usta dziennikarza de Sergine w komedyi swojej „Bezczelni“ wystawionej wczoraj na naszej scenie na benefis p. Eweliny Wróblewskiej.

Bezczelnym jest ów spekulant Vernouillet, któremu oszukani przez niego akcyonaryusze wytoczyli proces. Sąd uniewinnił go, bo nie było dowodów oszustwa, ale człowiek wzdryga się podać mu rękę, bo chociaż prawu stało się zadość obrażone sumienie publiczne nie może rozgrzeszyć oszusta z win, które stały się przyczyną ruiny wielu rodzin.

Vernouillet bezczelnie podnosi głowę, by stanąć do walki z opinią publiczną, biorąc za broń poczytny dziennik „Sumienie publiczne“, jakby przez ironię losu organ, który dotychczas pod kierunkiem zdolnego i prawego dziennikarza de Sergine odpowiadał swemu tytułowi. Vernouillet umysł bystry nieomal genialny, przy zupełnym zaniku uczciwości, pojmuje jasno, jak straszliwą potęgą jest prasa i że tylko przy jej pomocy manewrując zręcznie, wypłynąć on może na powierzchnię, zyskać poklask tłumów, honory i zaszczyty.

Niebezpiecznym chce być wrogiem tych, co staną mu w poprzek drogi, pożądanym przyjacielem dla wszystkich, który licząc się z opinią publiczną, mają coś do ukrycia. De Sergine odmawia mu swoich usług, bo ów dziennik uważa za trybunę, za kapłaństwo, a Vernouillet za sklep, w którym wszystko jest do nabycia, nawet „sumienie publiczne“, idzie tylko o cenę i sposób tranzakcyi. Ale Vernouillet umie dobierać sobie ludzi. Sekretarzem jego dziennika jest niejaki Giboyer, w duszy rewolucyonista z silnym odcieniem socyalnym, jeden z tych wykolejonych, a zdolnych ludzi, którzy posiadając cięty dowcip i niezwykłe zdolności pisarskie, potrafią z czarnego zrobić białe, dadzą się użyć do każdej posługi.

Na dnie tej duszy zdeprawowanej walką o byt, tleją jeszcze lepsze moce, które pod odpowiednim kierunkiem i przy sprzyjających okolicznościach wytworzyłyby z Giboyera jednego z tych publicystów, co nieopisane korzyści przynieść mogą swemu społeczeństwu, ale w rękach Vernouilleta przysparzają mu tylko lotra, paszkwilistę, jednego z tych bezczelnych, którzy brudów, co duszę im zanieczyściły, ukryć nawet nie usiłują. Giboyer wyszukał Vernouilletowi podobnego jak sam cygana dziennikarskiego i „Sumienie publiczne“ grasuje na niwie dziennikarskiej, pomagając swemu wydawcy do pomnożenia majątku i zdobycia zaszczytów.

Na tej drodze potrzebnym jest jeszcze Vernouillet'owi związek z rodziną powszechnie szanowaną, z kobietą, której majątek, uroda i wychowanie pozwoliły śmiałemu spekulantowi stworzyć salon. ognisko domowego, politycznego i artystycznego życia Paryża. Wzrok jego padł na młodą Klementynę, córkę króla giełdy bankiera Charrier, cieszącego się w królestwie mieszczańskiem Ludwika Filipa powszechnym szacunkiem i poważaniem.

Zręczny oszust byłby posiadł rękę czystej dziewicy, opłatawszy zręcznie jej ojca, gdyby nie młody Henryk Charrier, brat Klementyny, chłopak używający wesoło życia, ale o szlachetnych instynktach, których nie zgłuszyły hulanki i romanse z baletnicami. Henryk instynktem szlachetnego młodzieńca przejrzał na wskroś Vernouillet'a, a powodowany przyjaźnią dla dzielnego de Sergine, którego Klementyna kocha i wzajem jest kochaną, pomieszał Vernouillet'owi zręcznie stasowaną talię. Dopomogła mu w tem margrabina d'Auberive, seperatka, w której sieci wpadł de Sergine i był powodem jej rozłączenia z mężem, a więcej jeszcze może sam margrabia d'Auberive, arystokrata do szpiku kości, z całej duszy nienawidzący mieszczaństwa, które zepchnęło szlachtę z jej posterunku, a wchodząc na scenę dziejową przyswoiło sobie wszystkie wady starej rodowej szlachty, a ani jednej z jej zalet.

Ów margrabia dodał bodźca Vernonillet'owi, gdy zgnębiony zjawił się po procesie w domu Charrieta, i on to niejako namówił go do kupna „Sumienia publicznego“. Ale gdy oszust w sieci swych intryg zaplątał margrabinę d'Auberive, gdy nazwisko rodu d'Auberive stało się pośmiewiskiem i przedmiotem paszkwilu, w starym margrabi obudziła się rycerska krew jego przodków, pogodził się z żoną i dał krwawą naukę śmiałkowi, co cześć jego nazwiska naruszył. Zdemaskowany Vernouillet zrzekł się ręki Klementyny, którą Charrier oddaje de Sergine'mu,— ale z całą bezczelnością dalej grasować będzie, bo pojedynek z margrabią d'Auberive świeże atuty dał mu do ręki.

Taką jest mniej więcej osnowa komedyi Emila Augier'a, której tak trafnie nadał tytuł „Bezczelni“. Maluje ona dosadnie stan społeczeństwa francuskiego w czasie monarchii lipcowej i mieści w sobie niejako wszystkie ówczesne kierunki, które ścierając się z sobą doprowadzić wreszcie musiały do rewolucyi lutowej. Wysnuta z jednego wątku rozwija ona akcyę prawidłowo, utrzymując uwagę widza w niesłabnącem natężeniu aż do samego końca sztuki, zbudowanej świetnie, iskrzącej się wesołym lecz przyzwoitym dowcipem i sarkastycznem niekiedy szyderstwem.

Rolę margrabiny d'Auberive odtworzyła benefisantka, rozwijając w niej cały zasób swego talentu, zwłaszcza w scenie z Henrykiem Charrier, pełnej wytwornego dowcipu i salonowej kokieteryi.

Do powodzenia „Bezczelnych“ przyczyniła się wielce subtelna gra p. Kopczewskiego w roli Henryka Charrier, który wogóle dobrze usposobiony cały wieczór grał niezmiernie lekko z młodzieńczą świeżością i zapałem, tworząc niezmiernie jednolity a nader sympatyczny typ młodego pokolenia, które Francyę Ludwika Filipa odrodzić miało i na polach bitew drugiego cesarstwa nowym okryć ją blaskiem.

Bardzo trudna rola Giboyera, owo połączenie satyry gryzącej z pewną rzewnością, owo skrystalizowanie publicysty, będącego w wiecznej rozterce z tem, co pisze dla chleba, a co odczuwa, ów umysł zdeprawowany a jednak takie szerokie obejmujący horyzonty, znalazły znakomitego przedstawiciela w p. Winklerze, który wczoraj stanął na wyżynach artyzmu. Scena, w której Giboyer opowiada margrabiemu d'Auberive dzieje swoje i rozwija przytem swoje poglądy socyalne, scena, w której szyderstwo walczy z uczuciem, gdzieś w głębi serca ukrytem, wykonana artystycznie, wywoła wrażenie, które na długo pozostanie w pamięci widzów.

Vernonillet'a grał p. Sosnowski z właściwem sobie sumiennem opracowaniem roli, przeprowadzając ją konsekwentnie i subtelnie.

Bankierem Charrier był p. Szobert, któremu słusznie rola ta przypadła w udziale. Charrier bowiem ma sceny, do których potrzeba pewnej siły dramatycznej i artystycznej miary, aby nie wpaść w przesadę. W grze p. Szobert natomiast była prawda i dużo uczucia.

Wspaniałym margrabią, arystokratą w każdym calu był p. Różański, szkoda tylko, że w pierwszej połowie swej roli za słabo zaznaczył pogardę dla tego społeczeństwa mieszczańskiego, które margrabia d'Auberive tak bardzo nienawidzi.

Rolę szlachetnego de Servigne z uczuciem i pewną siłą dramatyczną odegrał p. Tarasiewicz, artysta, którego talent coraz piękniej się rozwija, a cechuje go sumienna pracowitość i niezwyła inteligencya.

Panna Ordon nie miała zbyt wielkiego pola do popisu w roli Klementyny, którą zagrała ciepło i serdecznie z bardzo dobrem wycieniowaniem przejść psychicznych.

Benefisantkę przyjmowano owacyjnie i obdarzono mnóstwem kwiecia.

S. Ł.

Z WARSZAWY.

Onegdaj o godz. 8 min. 23 z rana, wyjechał do Petersburga Główny Naczelnik Kraju generał-adjutant J. O. Ks. A. K. Imeretyński. Celem odprowadzenia J. O. Księcia na dworzec kolejowy przybyli: koniuszy Najwyższego Dworu ks. A. D. Oboleński, ochmistrz E. F. Turau, generał-piechoty K. W. Komarow, generał-lejtnanci: A. K. Puzyrewski, P. D. Parensow, L. L. Mejer i W. J. Onoprienko, generał-majorzy: N. W. Bibikow i P. M. Iwanow, rz. r. st. E. W. Mienkin, D. N. Martynow i I. S. Kraszeninnikow, pułkownik A. N. Lichaczew i niektóre inne osoby zarządu wojskowego i cywilnego, pozostające w rozporządzeniu J. O. Księcia. Głównemu Naczelnikowi Kraju w podróży do Petersburga towarzyszy urzędnik do szczególnych poruczeń M. E. Jaczewski.

Z powodu wyjazdu generał-gubernatora warszawskiego, generał-adjutanta Ks. Imeretyńskiego, do Petersburga, pomocnik Jego, koniuszy, ks. Oboleński, na zasadzie § 3-go Najwyżej zatwierdzonej w dniu 8 (20) kwietnia 1896 r. uchwały Rady państwa w przedmiocie obowiązków służbowych pomocnika generał-gubernatora warszawskiego, objął wszystkie obowiązki generał-gubernatora w zarządzie cywilnym.

(„Warsz. Dniew.“)

Odczyty. Zarząd Towarzystwa osad rolnych i przytułków rzemieślniczych, wznawiając tradycyę lat dawnych, organizuje w roku bieżącym w Wielkim poście seryę odczytów, tak niegdyś uczęszczanych przez publiczność warszawską. Poniżej podajemy listę prelegentów, którzy zapewnili łaskawy swój i bezinteresowny udział, przynosząc w darze niedoli ludzkiej „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.“ Aktualność tematów, treść niezwykle urozmaicona i piękna forma zewnętrzna złożą się na przepyszną wiązankę pogadanek popularno-naukowych, niewykluczających i beletrystyki. Reszty dokona publiczność nasza (mamy to niezłomne przekonanie), zapełniając szczelnie obszerną salę ratuszową, aby połączyć pożyteczną rozrywkę z wielkiem dziełem miłosierdzia.

Oto lista prelegentów: pp. prof. Szymon Askenazy, Stanisław Bełza, prof. Józef Boguski, Karol Dunin, Maryan Gawalewicz, Walery Gostomski, Kazimierz Jasiński, Jan Maurycy Kamiński, dr. med. Henryk Nussbaum, Antoni Pilecki, Ksawery Sporzyński, Kazimierz Strzelbicki i inżynier Adam Szawłowski.

Tablica pamiątkowa. W jednej ze ścian kaplicy Tow. dobroczynności na Krakowskiem Przedmieściu, wmurowano tablicę ku upamiętnieniu zasług ś. p. Juliana Heppena. Tablica ma napis następujący:

D. O. M.
Julianowi Heppenowi
Długoletniemu zasłużonemu
Sekretarzowi Warszawskiego Towarzystwa
Dobroczynności
Ur. 7, VII. 1829 r.
Zm. 12. VII. 1898 r.
Od członków Towarzystwa.

Korespondencye.

Waszyngton w grudniu 1898 r.

Bez wielkich wysiłków pokonały Stany Zjednoczone słabą Hiszpanię i zawarły z nią traktat pokoju, którego rezultaty o wiele przewyższają to, na co liczył rząd waszyngtoński, rozpoczynając wojnę.

Nie przewidziano atoli jednego, a mianowicie, że ludność wysp Filipińskich buntująca się przeciw hiszpanom, podniesie chorągiew powstania i przeciw wybawcom swoim z wiekowej niewoli hiszpańskiej. To nieoczekiwane powstanie tagalów wywarło bardzo nieprzyjemne wrażenie w Waszyngtonie i wzmocniło w kongresie opozycyę przeciw traktatowi paryskiemu.

Walka z powstaniem filipińskiem okazuje się o wiele trudniejszą niżeli przypuszczano; z Manili tymczasem przychodzą wieści wcale nie pocieszające. Wojska przeznaczone do Ilo-Ilo dla uśmierzenia powstańców odmawiają posłuszeństwa. Generałowi Millerowi rozkazano opuścić Ilo-Ilo i powrócić do Manili, gdzie skoncentrowane być mają wszystkie wojska amerykańskie. Położenie na wyspach Filipińskich powszechnie jest uważane za bardzo poważne. Niemniej rząd amerykański nie myśli ustąpić. Prezydent Mac-Kinley i popierająca go partya republikańska, posiadająca większość w obu izbach kongresu wierzą w swoją politykę zaborczą.

Mac-Kinley w czasie swej ostatniej podróży po różnych Stanach wygłosił cały szereg mów w obronie polityki swojej i swego stronnictwa, rozwijając przed oczyma słuchaczów ponętny obraz korzyści, jakie obywatelom Stanów Zjednoczonych przyniosą nowe nabytki terytoryalne.

Polityka zaborcza Mac-Kinleya objawia się nietylko w słowach, lecz przyjmuje bardziej rzeczywiste kształty przez uformowanie armii stałej i zorganizowanie zarządu kolonij. Państwo które niegdyś samo było kolonią Anglii, dziś zamienia się w metropolię, biorąc na siebie nie małą odpowiedzialność.

Przedstawiciele opozycyi demokraci do ostatniej doby dość słabo sprzeciwiali się zaborczej polityce Mac-Kinleya, lecz wieści napływające z wysp Filipińskich pobudziły ich energię i dały im nową oporę w walce z republikami przeciw polityce, sprzeciwiającej się tradycyom Stanów Zjednoczonych, jako rzeczypospolitej demokratycznej. Atoli przywódca demokratycznej partyi Brown i jego zwolennicy znaleźli przeciwników w Tamany Hall, demokratycznej partyi New-Yorku. Partya ta, a raczej frakcya partyi demokratycznej, rozporządza olbrzymiemi środkami finansowemi i posiada wspaniałą organizacyę i bardzo mało troszczy się o jakieś tradycye lub zasady, gdy idzie o zyski materyalne.

Znakomita większość ludności Stanów Zjednoczonych wraz z prezydentem i rządem tak przywykła do tryumfów oręża amerykańskiego, że obecne zawikłanie na Filipinach wydaje się nie dziecińswtem.

Zrozumiałem dla niej było powstanie tagalów uciskanych przez barbarzyńskie jarzmo hiszpańskie; ale powstanie przeciw wysoko ucywilizowanej w jej mniemaniu rzeczypospolitej amerykańskiej jest czemś niepojętem.

Tymczasem w Ilo-Ilo władze amerykańskie znaleść nie mogły drukarni, któraby ośmieliła się wydrukować manifest Mac-Kinleya i trzeba go było drukować na okręcie amerykańskim. Sam manifest atoli przyjęto ze śmiechem, a szyldwachów amerykańskich uśmiercono.

Przypuszczano, że generał Miller szybko zdusi powstanie; tymczasem kazano mu powrócić do Manili. Widocznie powstańcy posiadają o wiele więcej sił niżeli przypuszczano.

Cała ta historya zakrawa na kolosalny skandal. Amerykanie myślą oswobodzić filipińczyków z pod panowania barbarzyńskiej Hiszpanii, a tymczasem mieszkańcy archipelagu słyszeć nawet nie chcą o nieproszonych obrońcach.

Rzecz prosta, że w końcu powstanie będzie stłumionem, lecz dla prezydenta Mac-Kinleya i jego zwolenników kłopoty filipińskie są wielce nieprzyjemne, bo naruszają ich powagę i postawiły rząd w trudnem położeniu. Amerykanom trudno pojąć, jakim sposobem wojska odnoszące zwycięstwo po zwycięstwie nad hiszpanami; naraz są zmuszone ustępować przed wodzem powstańców, jakimś tam rozbójnikiem Aguinaldo.

Naznaczony posłem Stanów Zjednoczonych w Petersburgu, Charl Towr uważany jest za doskonałego znawcę stosunków europejskich. Po ukończeniu uniwersytetu kilka lat poświęcił nauce języków i literatury ich we Francyi, Niemczech i Hiszpanii.

W 1873 roku był attaché przy poselstwie amerykańskiem w Madrycie, lecz wkrótce powrócił do kraju, gdzie był współuczestnikiem wielu przedsiębiorstw górniczych i kolejowych.

Przez kilka lat wykładał historyę amerykańską w szkole państwowej w News-Port. W r. 1897 naznaczono go posłem Stanów Zjednoczonych w Wiedniu, gdzie odznaczył się wielkim taktem w drażliwych stosunkach w czasie wojny hiszpańskiej.

Pierwotnie prezydent Mac-Kinley zamierzał mianować posłem w Petersburgu swego przyjaciela Merriama b. gubernatora stanu Minnesota, lecz nieprzyjaciel Merriama Devis zagroził, że użyje wszystkich sił, aby kongres nie zatwierdził Merriama, wobec czego Mac-Kinley cofnął jego kandydaturę.

Nieprzyjaźń pomiędzy senatorem Devis a Merriamem wynikła wskutek sporu pomiędzy żonami obu tych mężów stanów.

hb.

Z KRAJU.

Kielce. W dniu 11 b. m. odbyło się tutaj posiedzenie komitetu ochrony leśnej.

Na posiedzeniu tem roztrząsano około 30-tu spraw, z których trzecia część dotyczyła kwestyj związanych ze służebnościami włościańskiemi.

— Przekradającego się do Galicyi przez granicę ruską włościanina ze wsi Wesoła, gminy Niedźwiedź Tomasza Malek strażnik pograniczny śmiertelnie postrzelił. Ranny w czasie przewożenia do szpitala zmarł na furze.

— Ofiarą doraźnego sądu chłopskiego stał się podpalacz, niejaki Ziołkowski, włościanin ze wsi Bieganowa, powiatu włoszczowskiego.

Ziołkowski, pałając zemstą do Augusta Raka, postanowił puścić jego zagrodę z dymem i w tym celu zaopatrzył się w zapałki i butelkę nafty; o godzinie 11 wieczorem pochwycony został przez synów zagrodnika na gorącym uczynku podpalania i tak srogo obity, że ducha na miejscu wyzionął.

Z RÓŻNYCH STRON.

Burze i wichry szalały w ostatnich dniach w całej niemal Europie. Najdotkliwiej dały się one uczuć w Anglii w czwartek ubiegły. W Belgii szalona wichura przerwała komunikacyę kolejową i telegraficzną. Mnóstwo starych drzew zostało powyrywanych z korzeniami w miejskim parku w Brukselli. W Saint-Nicolaus w czwartek podczas jarmarku, wicher uniósł w powietrze wszystkie budy z towarami; kramarze nie mogli odnaleźć swojego dobra. Okręty, stojące w porcie antwerpskim, musiały zarzucić podwójne kotwice, bo wiatr podnosił je jak piłki. W niektórych miastach woda stała na wysokości metra; wiele rzek belgijskich wystąpiło z brzegów, mnóstwo statków z ludźmi zatonęło. W Niemczech najbardziej ucierpiały okolice zachodnie i południowe. Najgwałtowniejsze burze srożyły się nad Sarą i Mozelą w dzielnicach nadreńskich i Badenii, Straszna ulewa spadła w Goslar, przez kilkanaście godzin ulice były pod wodą. W Dreznie wiatr zerwał dach z gmachu opery. Burze wyrządziły olbrzymie spustoszenia na Łużycach. W Wiedniu na wszystkich ulicach leżały szczątki dachów, potłuczone szyby, gdzieniegdzie nawet zerwane szyldy. W Schönbrun padło mnóstwo pięknych, starych drzew. Nie obyło się też bez ofiar w ludziach. W stanach zachodnich Ameryki Północnej panują niebywałe mrozy. Śmiertelność wzmaga się przerażająco.

Z Żytomierza. Dnia 16 stycznia wybuchła benzyna w składzie aptecznym Majersona przy placu Sobornym. Na miejsce wypadku pośpieszyła straż ogniowa i wojsko. Naczelnik straży ogniowej, policmajster i kilku strażaków spuścili się do piwnic, chcąc się przekonać, czy niema jeszcze gdzie ognia.

Co się tam stało, niewiadomo, ale po kilkunastu minutach zaczęli wydobywać i wynosić ludzi strasznie popalonych i pokaleczonych. Policmajster Naswietow z ciężkiemi obrażeniami czaszki, naczelnik ochotniczej straży p. Stecki potłuczony, ma zarost cały opalony, pomocnik komisarza Tarabukin, pogniecione ma żebra i ręce. nakoniec po dwugodzinnem szukaniu wyniesiono szczątki naczelnika straży ogniowej Wabiszczewicza-Płotnickiego.

Ś. p. Wabiszczewicz-Płotnicki cieszył się ogólnym szacunkiem i sympatyą, kilkanaście lat pełnił obowiązki naczelnika ochotników straży a od roku był naczelnikiem straży ogniowej i zawsze z poświęceniem i zamiłowaniem ratował bliźnich i ich majątki. Pogrzeb jego na

cmentarzu katolickim odbył się w tych dniach. Ze strażaków sześciu ciężko i kilku lekko rannych. Chorych odwieziono do szpitala.

Z prasy rosyjskiej.

„Nowoje Wremia“ zapoznaje czytelników (Nr. 8205) z zadaniem, poruczonem komisyi, zorganizowanej w Warszawie przez Głównego Naczelnika Kraju, pod przewodnictwem gubernatora radomskiego, r. t. Podgorodnikowa.

„Komisya ma zbadać sprawę polepszenia bytu bezrolnych włościan Królestwa, oraz odpowiedzieć na pytanie: czy nie nadszedł czas nadania komisarzom włościańskim innej organizacyi w duchu rozszerzenia zakresu ich działalności.“

Obecnie komisarze włościańscy zaprzątnieni są niemal wyłącznie rozstrzyganiem spraw serwitutowych i umów, dotyczących dobrowolnego wyrzeczenia się przez włościan praw serwitutowych wzamian za proponowane odszkodowanie. W pozostałych sferach stosunków włościańskich występują czynniej naczelnicy powiatowi, obciążeni zresztą bardzo licznemi innemi sprawami.

„Bardzo być może—czytamy dalej,—że komisya weźmie pod rozpoznanie i inne sprawy, dotyczące kulturalnego rozwoju włościan, a sprawa urządzenia warunków egzystencyi włościan bezrolnych jest tak rozległą, że wymagać będzie dużo pracy już z powodu różnorodności warunków ekonomicznych różnych gubernij kraju. Podług obliczeń warszawskiego komitetu statystycznego w Królestwie było w r. 1891 — 849,318 włościan bezrolnych, podług spisu zaś ógólnego z r. 1897 liczba ta wzrosła zapewne do miliona. W gubernii warszawskiej bezrolni stanowili 21% ogółu ludności; w gub. płockiej—19,3; kaliskiej—18,9; suwalskiej—13,5; lubelskiej—9,8; kieleckiej—7,9; łomżyńskiej—7,8 i radomskiej—7,7%. Dotąd nie wyświetlono przyczyn takich różnic w stosunku bezrolnych do ogółu ludności włościańskich w różnych guberniach kraju. Komisya będzie musiała to zbadać“.

Tu autor korespondencyi do „Nowego Wrem“. mówi o artykule „Głosu“, domagającego się rozstrzygnięcia sprawy włościan bezrolnych i zaznacza artykuł „Słowa“ (Nr. 388), poświęcony tej sprawie—artykuł, w którym p. A. D. ilustruje przykładami doniosłość komisyi, powołanej do zbadania warunków bytu ekonomicznego włościan i w którym zaznacza kategorycznie, że istnieniu bezrolnych włościan nie może, jak tego chcą niektórzy, przypisać znaczenia „kwestyi specyalnej“. Pan A. E. przewidywał zarzuty ze strony przeciwników faktu—zarzuty te spotkały go nietylko ze strony „Głosu“, ale ze strony korespondenta „Now. Wrem.“, który oświadcza, że:

„Słowo“ się zdradziło i przez nieuznawanie sprawy bezrolnych wystawiło sobie *testimonium paupertatis*“.

„Słowo“ dodaje od siebie:

Takiej formy polemiki nie uznajemy wogóle i nie myślimy stosować do korespondenta gazety p. Suworina sposobów, przez niego użytych. Niech ten, niepodpisany autor listu wymotywuje swoje zdanie i niech powie, w jakiej formie należałoby rozstrzygnąć „sprawę“ i jak zapobiedz temu, żeby w przyszłości, w miarę rozradzania się włościan, nie zjawiali się nowi bezrolni, a wówczas i my sformułujemy wnioski nasze. Tymczasem zarzut, uczyniony przez autora listu, zaliczamy do rzędu tych, z jakiemi występują zwykle ci, co niedokładnie oryentują się w danej sprawie. Nie mając sposobów jej rozwiązania i nie zdając sobie dokładnie sprawy z warunków bytu tej części ludności włościańskiej, co nie posiada roli, krytycy tego rodzaju wolą powiedzieć wprost, bez żadnych poważnych argumentów, że oponent „zdradził swoją ignorancyę“. To przecież sposób najłatwiejszy, ale też i wcale nieprzekonywający. Zamiast obrażać, może tylko wywołać wzruszenie ramion.

Koniec świata 13 listopada 1899!

Czytamy w „Dzienniku dla Wszystkich“:

Od kilku już lat krążą wieści, zapowiadające bliski koniec świata na przełomie dwóch stuleci i na zamknięciu drugiego dziesiątka wieków. Uczeni astronomowie dowodzą jednak, że możemy spać spokojnie i że zamiast końca świata, ujrzymy tylko wspaniały deszcz meteorów na widnokręgu.

Spotkanie się z kometami dla ziemi naszej wcale nie jest tak groźne, jak to sobie wyobrażamy.

Zajmujący ten temat roztrząsał temi dniami w Berlinie docent Jens Lützen na zgromadzeniu towarzystwa przyjaciół fotografii, a to z tego powodu, że Falb w swoich prognostykach wielce jest zaniepokojony okolicznością, iż w dniu 13 listopada r. b. ziemia nasza muśnięta zostanie przez ogon komety, odkrytej w roku 1826 przez kapitana Biela i według niego nazwanej.

Docent Lützen oświadczył, że trwożliwe umysły nie powinny sobie zbytecznie brać do serca tego wypadku i że postara się o ich uspokojenie za pomocą wykładu i objaśnienia rycin.

Prelegent zaznaczył, że w istocie nie ulega wątpliwości, iż w czasie pomiędzy 13 a 14 listopada nastąpi spotkanie się ziemi z kometą Bieli i że na to nic się zaradzić nie da, ale skutki tego spotkania nie dotkną ziemi, lecz tylko, co najwyżej, kometę.

Wiadomą jest rzeczą, że zwykle na niebie dostrzegalne gwiazdy, nawet przez najsilniejszy ogon komety obserwować się dają, gdy przeciwnie, najlżejsza mgła zakrywa je zupełnie przed naszemi oczyma.

Dowodzi to, iż każdy ogon komety musi być niezwykle wiotkiem ciałem, a uwaga ta stosuje się w wysokiej mierze właśnie do komety kapitana Bieli, której czas pełnego obiegu na blisko lat 6 i pół obliczony został i niejednokrotnie był sprawdzony.

Kometa owa zresztą w ostatnich dziesiątkach lat zupełnie już nie była dostrzegana, wobec czego wszelka możliwość spotkania się coraz wyraźniej upada, ile że niebezpieczny gość już oddawna zdaje się wszystkie resztki wchodzących w skład jego materyj, rozsypał po drodze wśród długiej swojej podróży.

To rozsypywanie się jednak w wszechświecie u komety Bieli nie odbywało się zupełnie prawidłowo, skutkiem czego ziemia nasza może napotykać będzie regularnie co pewien przeciąg czasu na te właśnie pozostałości, krążące nadal po drodze, opisywanej niegdyś przez kometę.

Spotkania te następują trzykrotnie w stuleciu, w wieku bieżącym w latach 33, 66 i 99-ym, kometa ma wówczas postać gromady komarów. Ziemia przepłynie przez nie, nie odczuwając najmniejszej szkody, ani wstrząśnienia, ale większe i drobniejsze odłamki komety pozostaną na ziemi i będą stanowiły dla nas widowisko meteorów krzyżujących widnokrąg.

Jedynym więc skutkiem zderzenia będzie ów deszcz gwiazd spadających w niezmiernej liczbie, jaki już zresztą obserwowano w roku 1833 i 1866. W 1833 widział sam uczony Humboldt w towarzystwie swych asystentów w przeciągu jednej godziny 25,000 meteorów.

Ile razy wogóle dają się widzieć spadające gwiazdy, następuje jakieś spotkanie i takie spotkania można obserwować niemal każdego dnia. Tysiące gwiazd spadających krzyżują się codziennie z ziemią, w dni zaś takie, jak 13 listopada tego roku, liczba ta podniesie się do milionów.

Nie wszystkie jednak gwiazdy będą okiem ludzkiem widziane.

Nie da się zaprzeczyć, że między ciałami, z któremi ziemia 13 listopada się spotka, mogą się znajdować większe, które spadną w kształcie meteorów.

Taki meteor może nawet zabić człowieka. Ale z tego powodu nie należy się tak wiele obawiać 13 listopada.

Statystyka bowiem wykazuje, że śmierć od uderzenia meteoru jest najbardziej wyjątkową ze wszystkich wyjątkowych rodzajów śmierci.

Astronomowie mają jednak inną ważniejszą troskę.

Oto w przeszłym roku astronom Witt odkrył małą nową planetę, którą ochrzcił swojem nazwiskiem.

Ta planeta jest bardzo niespodziewanym gościem; wplątanie się jej do naszego systemu świadczy, że wyrzucił ją gdzieś z otchłani wszechświata jakiś kataklizm względnie świeżej daty. Szczęśliwie, planeta ta bowiem wirować sobie będzie w naszym systemie w ten sposób, że ziemi naszej nie wyrządzi żadnej krzywdy.

Ale pewnego pięknego dnia jakiś astronom może tak samo jak p. Witt rozpoznać na swojej płycie fotograficznej innego takiego samego gościa, którego bieg może być mniej szczęśliwy, niż planety Witta.

Ten astronom może wśród arkuszów, zapisanych cyframi nabrać przerażającej pewności, że lat tyle a tyle, tego a tego miesiąca i dnia, o tej a o tej godzinie nastąpi spotkanie się odkrytej przez niego planety z ziemią. Planeta zaś jest cokolwiek niebezpieczniejszym przeciwnikiem niż kometa.

Skoro jednak dotychczas nic podobnego się nie zdarzyło, to przypuszczać należy, że i nie prędko się zdarzy.

ROZMAITOŚCI.

Senatorya dla chorych piersiowych. W Berlinie odbyło się w tych dniach pod prezydencyą kanclerza ks. Hohenlohe'go ogólne zebranie komitetu centralnego, który się utworzył pod protektoratem cesarzowej Augusty Wiktoryi celem zakładania senatoryów dla suchotników. Zgromadzenie przyjęło jednogłośnie projekt statutu. W toku obrad przybyła cesarzowa w towarzystwie księżniczki Elżbiety Hohenlohe. Prof. Leyden mówił o wyznaczonym na drugą połowę maja r. b. kongresie gruźliczym: na prożbę mówcy, cesarzowa przyjęła protektorat nad tym kongresem.

Rewizya szlachty włoskiej. Niedawno utworzony został we Włoszech nowy urząd „Consulta Araldica“, którego zadaniem jest badanie autentyczności istniejących w królestwie dyplomów szlacheckich i tytułów. Rozpocząwszy pracę swoje, urząd przekonał się, iż w kraju, zwłaszcza zaś w obrębie danej rzeczypospolitej weneckiej, wiele osób nieprawnie przywłaszcza sobie tytuły i szlachectwo. W następstwie urząd ogłosił listę istotnych rodów szlacheckich w Piemoncie, Lombardyi i Wenecyi, a taka sama lista ma być ułożona z rodów szlacheckich we Włoszech średnich i południowych.

Z Abisynii nadchodzi wiadomość, że znany malarz, Maurycy Botter z Genewy, został tamże w zasadzce zamordowany. Artysta przyłączył się w celu robienia studyów malarskich do misyi pana Bonchamps.

Miasto skazane na zagładę. Pismo indyjskie p. t. „Indian Medical Record“ zamieszcza w jednym z ostatnich numerów artykuł wstępny o przyszłości Bombaju. Przyszłość ta jest, według horoskopów wspomnianego pisma — wprost rozpaczliwa. Od sierpnia r. 1896 dżuma trzyma Bombaj w swoich szponach i obecnie wybuchła trzecia epidemia. Od października r. 1886 do lutego r. 1897 uciekło z Bombaju 398,000 ludzi. Pozostali oswoili się poniekąd z zarazą, tak, że gdy wybuchła obecnie, nie uciekali już gromadnie. Znaczna część z tych, którzy miasto opuścili, nie miała odwagi wrócić, gdyż epidemie zbyt szybko po sobie następowały. Główną przyczyną zarazy jest straszne położenie miasta, któremu nie zaradziły ani usiłowania brytańskich urzędników sanitarnych, ani nakład olbrzymich sum, wydawanych od szeregu lat. Woda zaskórna w Bombeju podnosi się stale i z każdym rokiem poziom jej podwyższa się o 20 cnt. Przed laty jedenastu poziom ten znajdował się o 3 metry przeszło poniżej powierzchni ziemi, w roku zeszłym zaś tylko 1,2 metr. Przyczyniło się do tego najpierw niedostateczne od początku odwodnianie, a następnie wprowadzenie wodociągów bez odpowiedniej kanalizacyi. Bankructwo finansowe miasta, spowodowane długim zastojem w interesach, nie pozwala na usunięcie tego podziemnego siedliska zarazy, a prędzej czy później ostatni mieszkaniec Bombaju zginie, lub zostanie zniewolony do ucieczki. Tak tedy, według przepowiedni „Indian Medical Record“, na miejscu potężnego miasta, pozostaną tylko ruiny.

Mufki teatralne, oto najnowszy zbytkowny, a zbyteczny zupełnie wytwór mody paryskiej. Ponieważ mufki te używane są nie w drodze do teatru, lecz w loży i bynajmniej do ogrzewania służyć nie mają, przeto robione są z najpowiewniejszych materyałów, jak gaza, krepa, koronka,

fular, niekiedy lekka materya i t. p. Mufki te ozdobione być winny pękami kwiatów i noszone na złotym łańcuszku, lub na sznurku rzniętych kryształów.

Ostatnie wiadomości.

Anglia.

W Londynie duże znaczenie przywiązują do mowy lorda Cromera, wypowiedzianej w Omdurmanie, w której szlachetny lord oświadczył, że Sudan należy wspólnie do Anglii i do Egiptu. Przypuszczają powszechnie, że kapitulacye obowiązujące Egipt nie będą zastosowane do Sudanu. Są to sądy europejskie, zaprowadzone w r. 1875 w miejsce dawniejszych konsularnych do rozstrzygania spraw między krajowcami i cudzoziemcami. W pewnych kołach politycznych obawiają się, aby z tego powodu nie wynikły zatargi z mocarstwami, lecz ministeryum liczy na podtrzymanie Anglii przez trójprzymierze.

Uzbrojenia angielskie wciąż rosną. Obecnie postanowiono wzmocnić artyleryę. Rozkazy o mobilizacyi sił zbrojnych rozesłano do wszystkich okręgów. Przez omyłkę rozkaz podobny wysłany do miasta Leite w Szkocyi, rozlepiono na ulicach. Milicya i ochotnicy zbiegli się po broń; ludność była pewną, że wojnę już wypowiedziano, gdy wreszcie spostrzeżono się i rozkaz o wydawaniu broni cofnięto.

Odwiedziny portów angielskich przez eskadrę amerykańską nastąpią dopiero w lecie. Książę Yorku będzie dowodził flotą angielską i prezydował na uroczystościach przyjęcia.

Zwolennicy terytoryalnych nabytków radośnie przyjęli postanowienie ministeryum o zakupie zachodniej części wyspy Ling-Kong-Tao, leżącej naprzeciw Wei-hei-wei. Na wyspie wzniesione być mają silne fortyfikacye, które zamienią Wei-hei-wei w niedostępną twierdzę.

Doniesieniu jednego z korespondentów sudańskich, jakoby generałowie angielscy po bitwie pod Omdurmanem kazali dobijać rannych, w swoim czasie zaprzeczono z oburzeniem. Tymczasem obecnie żołnierze angielscy, którzy powrócili z Sudanu, potwierdzają, że z rozkazu dowódców swoich dobijali rannych i bezbronnych derwiszów, a nawet sami oficerowie zabijali rannych wystrzałami z rewolwerów. W sferach wojskowych zeznania żołnierzy przyjęto z pogardą, lecz opinia publiczna silnie jest niemi oburzoną.

Przymierze anglo-niemieckie.

„Hamburger Nachrichten“ w artykule wstępnym powstaje przeciw przymierzu Anglii z Niemcami, dowodząc, że Anglia zawsze zdradzała swoich sprzymierzeńców i zawsze ich porzucała, ilekroć stali się jej już niepotrzebnemi.

Niemcy nieraz już były ofiarą samolubnej polityki angielskiej.

I obecnie Anglia zastawia pułapkę na Niemcy, które powinny mieć się na baczności, nauczone smutnem doświadczeniem. Anglia nawet po zawarciu przymierza z Niemcami bez wahania stanie po stronie ich przeciwników, jeśli będzie jej to wygodnem.

Zamieszki we Włoszech.

Bardzo poważne rozruchy wybuchły w Nitemi w prowincyi włoskiej Kaltanirecie. Wedle wiadomości, z Rzymu nadesłanych do gazety berlińskiej „Berliner Lokal Anzeiger“, 3000 włościan zebrało się na placu targowym w Nitemi z okrzykiem: „Niech żyje król! Precz z podatkami na produkty spożywcze!“ Z zaimprowizowanym sztandarem tłum z placu targowego ruszył przez miasto na plac municypalny, gdzie manifestanci oblali naftą urzędy celne i podpalili je. Kilku karabinierów nie było w stanie powstrzymać swawoli tłumów. Do Nitemi wysłano wojsko.

TELEGRAMY.

Wiedeń, 20 stycznia. Deputacya pułku keksholmskiego, mająca pozdrowić szefa pułku, cesarza Franciszka Józefa z okazyi jubileuszu 50-letniego panowania, przybyła tu i stanęła w Burgu.

Wiedeń, 20 stycznia. Hr. Thun był na dłuższej audyencyi u cesarza. Natychmiast po audyencyi przybył do parlamentu, gdzie konferował w izbie panów z ministrem Kaizlem i panem Jaworskim.

Wiedeń, 20 stycznia. Nie stwierdziła się wiadomość o powołaniu Bilińskiego i Engla do cesarza. W sprawach austryackich nie zapadnie stanowcza decyzya, dopóki się nie wyjaśni położenie w Budapeszcie.

Lublana, 20 stycznia. „Slovenec,“ organ słoweńskiego katolickiego stronnictwa ludowego, wzywa w artykule wstępnym słoweńskich posłów, aby wystąpili z większości i przeszli do opozycyi.

Budapeszt, 20 stycznia. Z powodu obrad w izbie posłów nie będzie odbywała posiedzeń. Według dotychczasowych przypuszczeń, rozprawa w izbie magnatów będzie wprawdzie zwrócona przeciwko rządowi, mimo to jednak dążeniem jej będzie wywrzeć wpływ uspokajający na poważnione stronnictwa.

Budapeszt, 20 stycznia. Według krążących tu pogłosek, opozycya przyjęła zaproponowane jej warunki, rząd natomiast zgodził się na wprowadzenie sądów w sprawach wyborczych, odrzucił jednak zmianę cenzusu wyborczego i ograniczenie władzy starszych żupanów.

Paryż, 29 stycznia. Cavaignac oświadczył pewnemu angielskiemu korespondentowi, że w razie uwolnienia Dreyfusa, wybuch rewolucyi jest nieunikniony. Podziela to zdanie również rojalista, hr. de Mun. Mercier nie chciał mówić z korespondentem, który go także chciał interviewować i odprawił go w bardzo szorstki sposób.

Paryż, 20 stycznia. Trybunał kasacyjny przesłuchiwał wczoraj biegłych, którzy badali swojego czasu „bordereau.“

Paryż, 20 stycznia. Esterhazy przybył. Nie przyjmuje interwiewerów. Żadnego zajścia nie było.

Berlin, 20 stycznia. „National Ztg.“ dowiaduje się, że rosyjska nota, zawierająca program dla konferencyi pokojowej, wręczoną została tutejszemu ministeryum spraw zagranicznych.

Madryt, 20 stycznia. Minister wojny rozkazał aby wobec wszystkich oficerów biorących udział w manifestacyach politycznych, stosowano prawa wojskowe.

Pilzno, 20 stycznia. Pilzneński „Obzor“ przynosi z Pragi nieprawdopodobną wiadomość, pochodzącą jednak, jak twierdzi z kół dobrze poinformowanych, że rząd wspólny przygotowuje nową akcyę sprawie Bośnii i Hercegowiny. Ministeryum spraw zagranicznych uważa sytuacyę obecną za korzystną, bo Anglia, Niemcy i Rosya są całkowicie zajęte Azyą. Rząd sądzi więc, że Austrya może teraz rozszerzyć swe wpływy i posiadłości na Bałkanie, a to w kierunku ku Salonikom.

„Obzor“ zapewnia, że dla osiągnięcia tego celu poczyniono już kroki, celem wysłania wojsk do Bośnii.

Rzym, 20 stycznia. W Palermo powtórzyły się rozruchy studenckie. Studenci domagają się trzeciego terminu w egzaminach i ustąpienia rektora. Wybuchły również groźne rozruchy studenckie w Neapolu.

Massawa, 20 stycznia. Mangasza i Makonen ponownie zawarli pokój na warunkach niewiele różniących się od poprzednich. Szczegółów brak. Mangasza opuścił zajmowane pozycye. Makonen przybywa do Adigratu.

Helsingfors, 20 stycznia. Wczoraj w obecności senatu odbyło się w pałacu Cesarskim uroczyste odebranie przysięgi od marszałka sejmu i innych dostojników. Podobne przysięgi od przedstawicieli miast i włościan odebrane zostaną w sobotę. Uroczyste otwarcie sejmu nastąpi prawdopodobnie we wtorek.

Wrocław, 20 stycznia. Tutejszy polski związek studencki „Concordia“ i związek studencki Górnoszlązaków zostały rozwiązane. Rektor uniwersytetu König zawezwał przewodniczących obu związków i oświadczył im, że na mocy ogólnego rozporządzenia ministeryalnego ulegają rozwiązaniu polskie związki studenckie na wszystkich uniwersytetach pruskich. Wskutek tego oba związki winny zawiesić swe czynności i rozwiązać się, w przeciwnym razie członkowie ich narażą się na kary dyscyplinarne. Związki wrocławskie były wyłącznie stowarzyszeniami towarzyskiemi i nigdy nie brały najmniejszego udziału w agitacyi politycznej. Niebawem rozwiązane także będą polskie związki studenckie na wszystkich innych uniwersytetach niemieckich. Rozporządzenie to wywołały poufne sprawozdania urzędników.

Paryż, 20 stycznia. Według doniesienia „Gaulois“ zajmuje się trybunał kasacyjny już od kilku dni bardzo gorliwie sprawą spotkania, które miało miejsce w Brukseli między Dreyfusem i kilku attaché zagranicznymi.

Londyn, 20 stycznia. Lord Chamberlain wygłosił mowę, w której wskazał na pomyślne załatwienie zatargu o Faszodę. Naród angielski — mówił on—może spełnić żądanie francuskich mężów stanu i dzienników i po przyjacielsku rozstrzygnąć pozostałe kwestye sporne między obydwoma państwami. Anglia nienawidzi wojny. Sprawy na Madagaskarze i Nowej Findladyi jeszcze nie zostały rozstrzygnięte. Rząd angielski jest zdania, że pierwsza z tych kwestyi oparta oparta jest na wiarołomstwie, a co się tyczy drugiej, to nie myśli on bynajmniej o obejściu warunków pokoju utrechckiego, przeciwnie, pragnie on ściśle przestrzegać praw, przysługujących Francyi lub też zastąpić je odpowiedniem wynagrodzeniem.

Londyn, 20-go stycznia. Ambasador francuzki Cambon przyjmował deputacyę międzynarodowego towarzystwa pokoju. W przemówieniu imieniem deputacyi powiedziano, że przybycie Cambona do Londynu zeszło się z pokojową manifestacyą Cesarza Rosyi. Cambon odpowiedział: we Francyi niema uczuć nieprzyjaznych względem narodu angielskiego; prasa obu stron rozdyma niewielkie nieporozumienia, spowodowane sprawą Faszody; ani Francya ani rząd francuzki nie chcą wojny. Poseł jest przekonany, że narody Europy poważnie pragną pokoju; łączy się on całą duszą z zamiarami Rosyi, lecz obawia się, że dużo czasu upłynie do ich urzeczywistnienia.

Komitet Giełdowy Łódzki

ma zaszczyt podać do wiadomości członków Zgromadzenia Giełdowego, że działając na mocy upoważnienia, udzielonego mu przez ogólne Zgromadzenie Giełdowe na zebraniu d. 10 Stycznia r. b. postanowił:

1) 1-sze zebranie giełdowe urządzić w dniu 20 stycznia (1 lutego) o 11 i pół przed poł. Następne zebrania będą miały miejsce w Poniedziałki, Środy i Piątki od godz. 11 i pół przed południem do godz. 12 i pół po południu.

2) opłatę za bilet wejścia dla firmy lub Tow. Akc. oznaczyć na 12 rubli rocznie.

3) opłatę za bilet wejścia dla 1 firmy lub Towarz. Akc. z prawem na miejsce siedzące oznaczyć na 25 rubli rocznie. Bilety powyższe, t. j. sam bilet wejścia i bilet wejścia z prawem na miejsce siedzące, dają prawo do brania udziału jednej tylko osobie, imiennie w bilecie oznaczonej, a przez firmę lub Tow. Akc. wskazanej.

4) opłatę dla innych osób, firm lub Tow. Akc. na Giełdzie przedstawiających, oznaczyć na rubli 5 od osoby. Tak więc każda firma lub Tow. Akc. chcąc brać udział w zebraniach giełdowych obowiązane są wykupić jeden bilet za rub. 12 lub 25 i tyle biletów imiennych po 5 rubli, ilu pełnomocników lub prokurentów będzie na giełdę uczęszczało. Bilety te ustępowane być nie mogą.

5) Na pokrycie części kosztów pierwszego urządzenia giełdy, komitet postanowił obrócić piętnastorublowe opłaty przez członków już wniesione i wpisowe takie pobierać od wszystkich nowowstępujących członków.

6) Komitet dalej postanowił przystąpić do wydawania biletów wejścia członkom do Zgromadzenia giełdowego zapisanym.

Bilety wejścia na giełdę wydawane będą od dnia dzisiejszego w biurze komitetu (**Krótka 1**) w godzinach od 9—12 przed poł. i od 2—6 po poł. za wniesieniem wyżej wspomnianych opłat: rb. 12 za bilet wejścia lub rb. 25 za bilet wejścia z prawem na miejsce siedzące i po 5 rubli za każdy bilet dodatkowy.

Prezes Komitetu Giełdowego

Karol Scheibler.

Czwartek dnia 19 stycznia r. b. zagubiony został weksel F. Adlera, wystawiony dnia 16 stycznia 1899 r., płatny dnia 20 marca na sumę rb. 175 (sto siedemdziesiąt pięć). Wystawca R. Wierzchlejski na zlecenie S. Dębskiego z żyrem K. Konopacki, C. J. Szaniawski i F. Adler. Ostrzegamy przed nabyciem tego wekslu, gdyż odpowiednie kroki zastrzeżono. Łaskawy znalazca zechce odnieść za wynagrodzeniem do F. Adlera na ulicę Widzewską № 42.

Ogrodnik z dobrymi świadectwami potrzebny zaraz. Wiadomość u portiera, Cegielniana Nr 81.

Дозволено цензурою, г. Лодзь 8 Января 1899 г.

Redaktor i wydawca **W. Czajewski.** W drukarni **K. Kolińskiej, Średnia 23.**